

# GŁOS MISJI WEWNĘTRZNEJ

Rok III.

Maj

Nr. 5.

Cena  
30 gr



„W tym znaku zwyciężysz”

# Intencja na miesiąc maj:

„Módlmy się o nawrócenie tych, którzy Majestat Boży znieważają niewiarą, słowem, pismem lub czynem.“

„Przepraszajmy Boga za ich winy! Czyńmy pokutę za nich, bo nie wiedzą co czynią.“

## Treść:

Witaj nam nowy dusz naszych Najdostojniejszy Pasterzu! . . . . .	130
Niewinni za winnych . . . . .	131
Jasny Promień. , . . . . , ,	135
Nasza Królowa . . . . . , , ,	139
Przed uroczystościami ku czci błog. Jana Sarkandra . . . . .	141
Rozszerzenie odpustu Roku Jubileuszowego . . . . .	144
<b>Droga na szczyty.</b>	
Mała tajemnica . . . . .	145
Apostolstwo w rodzinie . . . . .	147
<b>Dla naszych zrzeszeń Misji Wewn.</b>	
Nasze Godzinki . . . . .	152
Szkoła Seraficka . . . . .	153
Trzeci Zakon Franciszkański w świetle wydawnictw . . . . .	153
<b>Z życia.</b>	
W Twoją pomoc ufam! . . . . .	154
Co słyszeć? — U nas . . . . .	158
Na szerokim świecie . . . . .	159
Rozmówki z naszymi czytelnikami . . . . .	160

## „Dzwonek Marji“



MIESIĘCZNIK DLA KONGREGACYJ I SODALICYJ MARJAŃSKICH JUŻ SIĘ UKAZAŁ. ZAMAWIAĆ MOŻNA W ADMINISTRACJI „DZWONKA MARJI“ KATOWICE, UL. MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO 20.

**Redaktor: Ks. Hilary Gwóźdź, Katowice.**

Nakładem Kurji Diecezjalnej w Katowicach. — Druk: Księgarnia i Drukarnia Katolicka Sp. Akc., Katowice, ul. Marszałka Piłsudskiego nr. 58

Prenumerata roczna 3,60 zł — P. K. O. nr. 304.264.

**Redakcja: Katowice, ul. Marszałka Piłsudskiego 20.**

**Administracja: Katowice, ul. Marszałka Piłsudskiego 58.**



*J. C. Biskup Sufragan*

*Ks. dr. Teofil Bromboszcz*

*Kanonik Kapituły Katowickiej i Proboszcz w Mysłowicach*

# Witaj nam nowy dusz naszych Najdostojniejszy Pasterzu!

Radość opromienia serca wszystkich wiernych diecezji katowickiej, albowiem Ojciec św., zważając na olbrzymi ciężar i odpowiedzialność pracy w diecezji naszej dodał Ordynariuszowi naszemu Jego Ekscelencji Ks. Biskupowi Stanisławowi Adamskiemu pomocnika Biskupa Sufragana. Dnia 4 kwietnia br. otrzymał Ks. Prałat Dr. Teofil Bromboszcz, proboszcz w Mysłowicach i kanonik kapituły w Katowicach nominację na Biskupa-Sufragana diecezji naszej katowickiej. Biskup Nominat jest osobą diecezjanom naszym ogólnie i dobrze znaną. Położył bowiem okolo tworzącej się diecezji naszej niemałe zasługi. Przez ówczesnego Ks. Administratora Dr. Hlonda obecnego Prymasa zamianowany został w r. 1923 wikariuszem generalnym i urząd ten piastował do roku 1927, zatem przez najtrudniejszy tworzącej się diecezji naszej okres. Urząd wikariusza generalnego jest urzędem najwięcej odpowiedzialnym, do niego bowiem należy wykonywanie szarej codziennej, ale mnogiej pracy diecezjalnej. Wikariusz generalny jest prawą ręką Biskupa.

Działalność Biskupa Nominata jako wikariusza generalnego bardzo była ruchliwa tak, co do organizacji życia religijnego diecezji, jak i spraw jej majątkowych.

W r. 1927 objął obecny Biskup Nominat parafię Mysłowice, gdzie się wielce zasłużył i ogólnie jest lubianym i cenionym. Zaraz w pierwszych latach zabrał się do upiększenia kościołów mysłowickich, a szczególną jego troską była rozbudowa życia stowarzyszeń religijnych.

Wobec utworzonego w diecezji naszej dzieła Misji Wewnętrznej ma również zasługi niepospolite, szczególnie jako członek Rady Misji Wewnętrznej. Stowarzyszenia Misji Wewnętrznej w jego parafii jemu zawdzięczają swój rozkwit.

Nowemu naszemu Dostojnemu Pasterzowi życzy Sekretariat Misji Wewnętrznej, oraz wszyscy czytelnicy „Głosu“, aby pomoc i błogosławieństwo Boże zawsze w pracy jego mu towarzyszyło, a kiedy przyłoży razem z Biskupem Ordynariuszem rękę do pluga, aby wspólnymi siłami przeorać serca ziemi śląskiej, niech wysiłki jego i praca przyniosą najobfitszy plon, a z pracy tej niech płynie nie trudu przemęczenie, lecz Bożego tchnienia radość, zapał i zadowolenie.

Konsekracja J. E. Ks. Biskupa Bromboszcza odbędzie się w Mysłowicach dnia 6 maja b. r.

# Niewinni za winnych.

Wśród podstawowych prawd nauki Chrystusowej jedna uczy: „Bóg jest sprawiedliwym sędzią, który za dobre wynagradza a za złe karze”. Gdy zaś Boża sprawiedliwość obejmuje nie tylko życie ziemskie, lecz także całą wieczność dusz nieśmiertelnych, przeto przed sprawiedliwością Bożą nikt uciec nie zdoła, — dobro i zło spotka się z nagrodą i karą w tem czy przyszedł życiu. Chrześcijaninowi ta wielka ufność w sprawiedliwość Bożą daje moc i siłę znoszenia na ziemi zlej doli, krzywdy i niesprawiedliwości, skłania do umiarkowania w używaniu życia i daje siłę do opanowania złych skłonności. Chrześcijanin bowiem wie, że Bóg za wyrzeczenie się dobrowolne ziemskiego zadowolenia, za znoszenie cierpliwe doczesnej niedoli sowitą nagrodę da w wieczności temu, kto z Nim zjednoczony duchowo, wyżej stawia Bożą wolę od pragnień własnych.

Wiara w sprawiedliwość Bożą porządkuje stosunki między ludźmi na ziemi, jest podstawa rozumnego współżycia ludzkości właśnie dlatego, że ogarnia życie ziemskie i wieczne. A przeciwem, co szczególniejszą nadaje cechę życiu prawdziwego uczucia Chrystusowego, to wyższa, szlachetniejsza i świętsza cnota dobrowolnego zrzeczenia się swoich praw z miłości Boga i bliźniego, dobrowolnego ofiarowania siebie za innych.

Chrystus poszedł dalej aniżeli od niego wymagała sprawiedliwość.

Treścią i istotą życia Chrystusowego jest poświęcenie się niewinnego za winnych. Chrystus Pan, Bóg-Człowiek, sam najczystszy i najświętszy, dobrowolnie na mękę i śmierć się daje dla zgladzenia win cudzych. Obok niego Najświętsza Maria Panna, niepokalana i bez cienia winy od poczęcia swojego, z Chrystusem współcierpi za grzechy cudze.

„Kto chce iść za Mną niech weźmie krzyż swój, niech zaprze sam siebie i niech naśladuje Mnie”, mówi Chrystus Pan. Droga Chrystusa Pana i Najświętszej Panny Marii idą wszyscy, którzy Chrystusa miłują i pełnienie woli Bożej za swoje wzięli zadanie. Wspólnie z Chrystusem nie za swoje tylko winy cierpią i umierają męczennicy, krwią swoją zraszając ziemię, by nowych z niewiary rodziła chrześcijan. Z tej myśli wśród chrześcijan wyrastają nieprzeliczone szeregi ofiarnych dusz pokutniczych, którzy nie za swoje tylko, ale i za cudze winy czynią zadość obrażonej sprawiedliwości Bożej, wołając o miłosierdzie dla zagrożonych dusz do miłości Pana nad Pany. Powstają klasztory, poświęcone wyłącznie modlitwie i surowej pokucie, ażeby modlić się i pokutować za tych, którzy sami się nie modlą i nie myślą o pokucie za swoje grzechy.

Uważając się za jedną wielką z Chrystusem rodzinę, w której prócz dobrych dzieci są także syny marnotrawne, chrześcijanie starają się miłować i czcić Pana nad Pany nie tylko za siebie, lecz i za braci i siostry, którzy ducha ślepotą dotknięci, Ojca naszego niebieskiego lekceważą i obrażają życiem swoim. Dzięki Bogu wszędzie na świecie rozliczne dusze, w dziele pokutniczem chętny i gorliwy biorą udział sprawując, że Bóg wstrzymuje karzącą rękę swoją. Albowiem dla niewielu sprawiedliwych Bóg gotów wielu grzesznikom dać jeszcze czas do pokuty i naprawy.

Coraz to więcej stanowczo rozdzielają się w naszych czasach obozy duchowe. Dokola sztandaru Chrystusowego rośnie obóz przyjaciół i uczniów Chrystusa. A im silniej żyje w nich łaska Boża, tem więcej celowo, tem więcej energicznie dążą uczniowie Chrystusa do urzeczywistnienia duchowego Królestwa Chrystusowego na ziemi.

Nie śpi obóz przeciwny. Dokola sztandaru upadłych aniołów kłębią się tłumy ludzkie, olśnione błyskotkami doczesności, słudzy pychy i namiętności, a niekiedy nawet ludzie napozór dobrzy i dobra powszechnego pragnący, a jednak służący szatanowi, ponieważ pogardzili Bogiem i Jego świętą wolą. Pomiędzy dwoma obozami zdecydowanymi jest trzeci obóz składający się z mnóstwa ludzi niezdecydowanych, pragnących służyć równocześnie Bogu i szatanowi. Mają w duszy nieokreślone poczucie, że powinni trzymać z Bogiem, a równocześnie opanowani wygodą życia i zmysłami oraz lenistwem ducha i woli służą grzechowi. Jest w nich dobra wola, ale jest i grzech. Jest zrozumienie, że Bóg ma do nich prawa, ale pragnienie używania, niechęć do podporządkowania się niewygodnym Bożym przykazaniom paraliżuje ich wolę. Czasem im się zdaje, że są wyżsi, wartościowsi od innych, ponieważ zdarzają się gorsi od nich, potępiają tych, którzy otwarcie Boga nienawidzą i jawnie Go potwarzają, ale nie są zdolni wznieść się do uczciwego, konsekwentnego spełniania obowiązków religijnych.

Nie pamiętają o słowie Chrystusa Pana: „Kto nie zgromadza ze mną, rozprasza“. Słowa te jasne, mocne, zdecydowane, każdemu człowiekowi winny być nieomylnym drogowskazem.

Z obozu ludzi o niezdecydowanym, obojętnym obliczu religijnem, związanych się często liberalnymi katolikami, czerpie Chrystus, ale czerpie także i szatan. Poszczególności tego obozu członkowie przechodzą do obozu Chrystusowego, inni znów zupełnie zdecydowanymi stają się zwolennikami zła.

Toczy się wielki bój propagandowy, bój, na który wskazywali Biskupi wasi w ostatnim liście pasterskim.

Śludzy niewiary i zła wszystkiemi posługują się środkami nowoczesnej propagandy. Używają ich umiejętniej może aniżeli śludzy Chrystusowi. Uczniowie Chrystusa nie potrafią walczyć tak namiętnie, tak błyskotliwie, tak natarczywie, nie umieją korzystać z wszystkich, najgorszych nawet środków walczenia, nie potrafią wyzyskiwać słabości ludzkiej tak umiejętnie do zdobywania zwolenników do najgorszych, ale starannie przed nimi zakrywanych celów.

Nigdy nie sprosta obóz chrześcijański przeciwnemu obozowi w dziedzinie bezwzględnej i niewybrednej w środkach propagandy i agitacji na korzyść zła!

Obóz Chrystusowy natomiast posiada broń inną niezmiernie potężną i nie wyzyskaną a każdemu dostępną: ma dostęp do źródła prawdy, światła i dobra — do Boga samego! Wśród siebie gości Chrystusa Pana w Najśw. Sakramencie, utajonego w niezliczonych kościołach świata, posiada potężną broń modlitwy i ofiary złączonej z Chrystusowem na krzyżu poświęceniem.

Otóż ta broń, niezrozumiana i niedoceniona przez ludzi, szeregowców obozu przeciwnego, ale znana doskonale oficerom i przewódcom tamtego obozu — upadłym aniołom — ta broń sprawia, że świadomość i nauka Chrystusowa zdobywa serca, odradza dusze, napędza je zapalem Bożym, daje siły i gotowość do cierpień i ofiar za sprawę Bożą. Ta broń sprawia, że chrześcijanin brata swojego, który przeszedł do obozu szatana, nie przestaje uważać za brata, nie przestaje myśleć o nim jako o przyszłym czcicielu Chrystusa. Ta broń sprawia, że my chrześcijanie modlitwą, ofiarą i łaską Bożą zdobywamy dusze, pozornie już zupełnie opanowane przez szatana, dusze które mu służyły z największym oddaniem zdawałoby się na zawsze.

Nadszedł czas do użycia tej broni w wyższym jak dotąd stopniu. Ojciec św. ogłaszając Rok Miłościwy dla całego świata, wszystkim katolikom dając sposobność uzyskania zupełnego odpustu, wzywa do modlitwy o rozszerzenie Kościoła, o światło dla pogan, o powrót odszczepieńców, a szczególnie polecając nam modlitwę i pokutę za tych, co chlubiąc się bezbożnością swoją z serc i życia ludzkiego wykreślić chcą wiarę w Boga, usunąć z życia ludzkiego prawo Boże, cofnąć ludzkość ku dziczy pogańskiej.

Modlitwa i pokuta — oto potężna, niezwalczona broń katolicka!

*Idźmy i my tą drogą! Niechaj najważniejszą sprawą dla nas będzie zyskanie dusz ludzkich oddalonych od Boga, czynienie pokuty za bezbożników, ofiarowanie za nich Chrystusa w Najświętszym Sakramencie! To co od początku było zasadniczem zadaniem Misji Wewnętrznej, niechaj niem pozostanie! Misja Wewnętrzna z woli Ojca św. ogarnia cały świat, z woli Biskupów będzie szczególnem i wspólnem dążeniem wszystkich katolików całej Polski. Nigdy nie zaniedbując modlitwy, pamiętajmy jednak przedewszystkiem o pokucie dobrowolnej za grzechy cudze, o ofiarowaniu cierpień i trudów życia za tych co grzeszą. Wszyscy my, należący do Misji Wewnętrznej, złączeni w III. Zakonach, bractwach, kongregacjach i innych stowarzyszeniach religijnych nie szczędźmy wysiłku i pracy, by najpotężniejszą bronią, którą nam Bóg dał, zdobywać dusze ludzkie dla Chrystusa. Intencja nasza na następne trzy miesiące będzie:*

*„Módlmy się za nawrócenie tych, którzy Majestat Boży znieważają niewiara, słowem, pismem lub czynem!”*

*Przepraszajmy Boga za ich winy!*

*Czyńmy pokutę za nich, bo nie wiedzą co czynią.*

*Obfitość łaski Pana naszego Jezusa Chrystusa ukrzyżowanego za wszystkich ludzi niechaj będzie zawsze z Wami.*

*† Stanisław Adamski,*

Jego Ekscelencji Najdostojniejszemu Arcypasterzowi

**Księdzu Biskupowi**

**Stanisławowi Adamskiemu**

w dniu Jego Imienin wierni synowie i kochające córki wielkiej Rodziny Misji Wewnętrznej składają ŻYCZENIA NAJSZCZERSZE I NAJSERDECZNIEJSZE BŁOGOSŁAWIENSTWA BOŻEGO na polu niezmordowanej pracy ratowania i uświęcenia dusz swych diecezjan. Oby Bóg Wszechmocny obdarzyć raczył Waszą Eksclencję licznemi łaskami, by założone przez Niego dzieło Misji Wewnętrznej rosło, rozwijało się i pod Jego światłem kierownictwem Arcypasterskiem przyczyniło się do odrodzenia diecezji naszej w Chrystusie.

**Redakcja i czytelnicy „Głosu Misji Wewnętrznej”.**



# JASNY PROMIENŃ.

Po bolesnem rozstaniu się na Górze Oliwnej i wstąpieniu Chrystusa Pana w niebo, serca apostołów ogarnęło uczucie osamotnienia. Dusze ich dręczył jakiś dziwny lęk. Otucha jednak były dla nich słowa Zbawiciela, któremi przepowiedział i przyrzekł zesłanie z niebios Ducha św. Pocieszyciela i Opiekuna. Dlatego w smutek mieszała się nadzieja i dziwne oczekiwanie.

Nadeszły akurat dni, które naród żydowski obchodził uroczyście jako pamiątkę zawarcia przymierza z Bogiem na Górze Synaju. Naród żydowski, jak obecnie, tak był i wówczas mało uległy, czyli „twardego karku“. Uważał przeto nadane mu prawo jako narzucone jarzmo. Urozystość nadania im prawa trąciła stąd trochę surowością i więcej krępowaniem, niewola, aniżeli miłością i wolnością.

W tych właśnie dniach świąt żydowskich, kiedy apostołowie zebrani byli w wieczerniku, wypełnione zostało apostołów oczekiwanie. Duch św. zstąpił na nich wśród szumu, zbudził ich dusze i wylał nieocenione dary swoje. Święty ogień zstąpił z nieba, ogień działający na rozum i wolę. Rozum ogarnęła jasność i stał się bystrym, a wolę siła, moc, która uczyniła apostołów do poświęceń zdolnych. Jeszcze przy wniebowstąpieniu przeważnie ziemskie, doczesne mieli myśli i plany. Teraz podziwiać ich trzeba, bo zdają się nie być ci sami. Naraz zniknęły wątpliwości i trudności, pojęli naukę Chrystusa Pana nietylko sami, ale i innym z zapałem ją głosili i porywali jej wyjaśnieniami.

Inne przeto nastały Zielone Świątki, święta miłości, radości i zapału.

Jak dla apostołów Duch św. był nietylko pocieszycielem, lecz i jasnym oświecającym promieniem oraz opiekunem, który w nich rozbudził zapał, tak i na nas zlewa wspaniałe i odwieczne dary swoje. Niepojętych tych darów udziela nam, kiedy w Sakramentach świętych odbieramy łaskę uświęcającą.

Darów Ducha Św. od dawnych czasów wylicza się siedem.

„Tu septiformis munere“ nuci Kościół od wieków.

**Bojaźń Boża** — to pierwszy dar Ducha Św. Ożywiony darem bojaźni Bożej człowiek czuje się jako syn wobec łaskawego i dobrego Ojca a grzech uważa za zuchwałość i niewdzięczność.

**Dar pobożności** — prawdziwej, płynącej z szczerzej miłości do Boga, pozwala człowiekowi patrzeć na Boga jako na miłującego opiekuna.

**Dar umiejętności** — rozjaśnia umysł, ułatwia poznanie prawd objawionych i doczesnych, wskazuje nam na to, co wśród doczesności jest Bożego.

**Dar męstwa** — w walce z przeszkodami na drodze do dobrego daje moc do ich przezwyciężenia.

**Dar rady** — jako lekarstwo na lęk, na wątpliwości i nieufność w własne siły. Zdarza się nam często, że cięta dajemy odpowiedź a sami nie wiemy, skąd ją mamy.

**Dar rozumu** — z poprzednim się łączy — jest górnem światłem, w blasku którego jaśniej poznajemy prawdy wiary. — Święci częstokroć głęboki swój rozum i bystrość zdobywali nie książką, ale modlitwą (św. Tomasz). Rozum oświecony przez Ducha św. przenika wszystko i umie zawsze na jaw wydobyć odwieczne prawdy.

**Dar mądrości** — jest ukoronowaniem poprzednich, uzupełnieniem miłości, łączącej człowieka z Bogiem. Zwykle zwiemy go roztropnością i zdolnością przewidywania przeszkód oraz ewentualnych złych skutków.

Dary Ducha św., jak z powyższego widzimy, są uposażeniem najcenniejszem człowieka i stanowią dla niego bogaty cały skarb wewnętrzny. W nas sprawują wycucie subtelne i otwierają wzrok duszy na światło nadprzyrodzone. W jego jasności winniśmy wszystko dojrzeć i przejrzeć.

Dary Ducha św. są naszym posiłkiem, naszą pociechą, budzą w nas miłość i żarliwość, nie znają żadnych przeszkód na drodze do Boga i w prowadzeniu po niej innych.

O ostatnio wymienionych **darach rozumu i mądrości** częstokroć ludzkość zapomina, a zaznaczyć trzeba, że dziś **szczególne mają znaczenie.**

Od chwili zaćmienia umysłów i istnienia inklinacji do zła człowiekowi trudno przychodzi odnaleźć i trzymać się prawdy, a nawet trudno mu prawdę zawsze rozpoznać wśród tak wielu różnych, zasłaniających ją czynników i wartości pozornych.

Dlatego dzisiejszemu człowiekowi, więcej niż kiedykolwiek, potrzeba ducha, któryby zdolny był orientować się w walkach życia.

Świat każe nam patrzeć na to, co czcze, marne, płaskie i niskie jakby przez szkła powiększające i zabarwione, chce byśmy to uznawali za wielkie, piękne, wzniosłe i dobre. Oko twoje, sąd twój jednak zawsze ma być prosty, zdrowy, wzrok ma przenikać na wskroś wszelkie mamidła i ułudy świata. Dlatego obowiązkiem katolika jest zwalczanie pozorów, wypowiedzenie walki wszelkiemu fałszowaniu prawdy i szerzeniu przekreślonych upiększonych słabości tego świata. Niestety częstokroć człowiek sam jest zaślepiiony i pomaga jeszcze światu, bo jego taktyka jest taka, że wobec siebie umie podać człowiekowi najrozmaitsze wymówki i usprawiedliwienia —

a na drugich przez czarne kaze patrzeć okulary. Naleciałości świata zaś człowiek poznać i widzieć nie chce. — Nie chce wnikać w głębokości, w sedno, w prawdę i nie zadaje sobie trudu, aby zasłony tego świata odsunąć. Skutkiem tego częstokroć w przewrotności i słabości bywa nawet tak, że ludzie postępują wprost odwrotnie aniżeli powinni. Za nieprzyjaciół nie uważają diabła i jego popleczników, lecz Chrystusa, Apostołów, Kościół.

Jest to tak samo, jakby ktoś wołał, że trzeba zabić strażników, bo trąbią w nocy na alarm a nie podpalaczy, — jakby wołał zabić psy, bo w nocy szczekają.

Tak bywa! Brak odrobiny krytycyzmu! Człowiek się zwykle nie zastanawia, nie bierze wszystkiego pod lupę rozumu, nie rozważa, nie odrzuca naleciałości i fałszów ziemskich i **nie dociera przez to w życiu codziennem do prawdy**. Katolicy nie powinni patrzeć przez świata tego okulary, lecz rozum oświecony promiennem blaskiem Ducha św. powinien docierać **dalej i głębiej**. Nigdy nie powinien przeto katolik bezkrytycznie przyjmować zdania drugich, ani drugim usłyszane zdania bezkrytycznie dalej podawać. Fałszywe, a dalej podawane sądy, są bowiem zdolne wiele wyrządzić szkody i zazwyczaj długo pokutują, obojętnie, czy tu chodzi o cześć bliźniego, czy o zasady wiary św., lub też o jakiegokolwiek inne zdania i przypuszczenia. Człowiek powinien pamiętać o tem, że za wszystko jest odpowiedzialnym i nie przeciwstawiając się złu, nie eliminując fałszu od prawdy, sam staje się złą krzewicielem.

Stąd, kto ma charakter, kto ma zasady, nie pozwoli na wpływy obce, nie ulegnie, nie podchwyci bezkrytycznie podanej mu przez drugich myśli, choćby niewiem jak pożądaną była. Trzeba mieć własny sposób myślenia, wyzwolony, szlachetny, nieuprzedzony, zdrażający do prawdy i do dobrego. Kto zawsze chce i dąży do dobrego, ten zawsze dobro odkryje, a kto zawsze tylko złe widzi, ten jest uprzedzonym, temu brak silnej i dobrej woli, brak mu światła Ducha św., który do dobra dąży i je odnajduje. Wobec bliźnich nigdy nie trzeba w sądach być surowym, lecz z jednej strony pamiętać trzeba o własnych słabościach i być świadomym własnych braków i błędów, z drugiej zaś strony trzeba zawsze być krytycznym. „Człowiek jest bowiem mieszaniną królewskiego dostojenstwa i żebraczej nędzy“. Dostojenstwo jego zawsze powinno trónować. Dla krytycyzmu prawdziwego jest więc potrzebne i wyrozumienie.

Krytycyzm ma, jak już wspominaliśmy, płynąć z zasad, z charakteru. Dusza powinna kształtować własny świat wewnętrzny, oparty o Boga, aby nie paść ofiarą sugestji i złudzeń świata. Ma mieć oczy otwarte a przed oczyma zawsze wieczny cel życia, drogę do niego, miłość Boga i ludzi a prze-

dewszystkiem umiłowanie prawdy. Pod tym kątem widzenia patrzeć na wszystko, z czem się spotykamy — i nie dać się omamić — ułudom świata.

Dusza światowa naogół nie lubi rozglądać się krytycznym okiem, unika tego co głębokie. Ty zaś masz przedzierać się przez wszystkie te powłoki.

Tak jak nie pozwolisz sobie wmówić, że 2 i 2 jest pięć, jak głupcem i przewrotnym nazwiesz tego, który mróz — 20 stopni nazwie ciepłem, jak anormalnym nazwiesz tego, co czarne nazwałby białem, tak masz i w duszy twojej posiadać pewne **zasady i prawdy wiary**, zdobyte na podstawie katechizmu, na podstawie późniejszych doświadczeń, na podstawie pewnych prostych i oczywistych rozumowań. Z zasad tych, z gruntu takiego, wyrasta **własny krytyczny świat i sąd**. Człowiek jest przyziemny, dlatego winien badać, czy nasze zdanie nie jest zależne od obcej sugestji, czy jest zgodne z nabytymi zasadami lub, czy też nie zachodzą inne okoliczności.

Sąd ten własny powinieneś **stosować**, czytając gazety, czasopisma, słysząc przemówienia, w kinie, rozmowach z bliźnimi itd., szczególnie, gdy pochodzą od wrogów Kościoła.

Rozum twój powinien być **byстрыm, przenikającym**, musisz się zastanowić co jest możliwe, a co jest niemożliwe.

Człowiek stosuje częstokroć krytycyzm tam, gdzie go być nie powinno, np. przy kazaniach. Wprawdzie odnosi się krytycyzm na ogół do formy tylko, ale naogół z formą zarzuca się i treść, co być nie powinno. „Nie ma tak lichego kazania, z którego nie moglibyśmy wynieść korzyści“ powiedziała św. Teresa. Krytycyzm nasz powinien zatem iść w właściwym kierunku. Trzeba też krytykować własną duszę.

Duch św. daje sumienie czułe i rozum bystry, który przenikać potrafi wszystkie zasieki tego świata.

Dary jego są stąd dla nas darami nieocenionymi, częstokroć niestety niedocenianymi.

Warunkiem ich uzyskania jest życie Boże. Początkiem zaś jego jest urabianie własnej duszy, utworzenie silnych jego podstaw.

Urabianie własnej duszy jest najtrudniejsze i sprawia wiele bólu i kosztuje dużo i wytrwałej pracy. Posiadanie jednak **własnego krytycznego sądu, docierającego zawsze do prawdy, stanowi dopiero całą duszę i całego człowieka.**

Ro.



# Nasza Królowa.

Miłość w zamian — za miłość, oto zasada. Im więcej przeto Matka Najświętsza nam okazuje, czy też okazała, troskliwej miłości, tem większą miłością winniśmy wywdzięczać się Matce Najświętszej, aby w ten sposób przykuć do siebie Jej serce.

Naród nasz wobec Matki Najświętszej za Jej cudowne nad nami orędownictwo szczególne ma obowiązki miłości i wdzięczności.

Było to w dniu 1 kwietnia roku 1656.

Najazd szwedzki, który zalał był cały kraj nasz, tak iż król Jan Kazimierz dla uniknięcia niewoli szwedzkiej ratować się musiał na Śląsk, do Głogowy, nie objął jednej warowni polskiej: klasztornych murów Częstochowy, gdzie rezyduje cudownych łask pełna Częstochowska Pani. Najazd ten zatrzymał się i rozbił się pod Częstochową o żarliwe i pełne wiary modlitwy jej obrońców, oraz o bohaterską i zdecydowaną ich obronę. Obronę 400 ludzi, w czem 70 było zakonnikami, 160 tylko żołnierzami, a reszta szlachty polskiej z rodzinami i służbą. Tą załogą Jasnej Góry i całą jej obroną dowodził pełen świętych i mądrych myśli przeor jasnogórskiego klasztoru, ksiądz Augustyn Kordecki, którego idea obroną było: „Ufam Boskiej opiece. Patronka nasza, Przenajświętsza Panna Marja, Boga Rodzica, nie da zginać świętemu miejscu i całej Polsce.“\*).

I — jakby na potwierdzenie nadprzyrodzonej ufności zakonnika, — od murów Częstochowy, od warowni Jasnej Góry, szwedzi odstąpili bezsilni! A od obrony Częstochowy duch męstwa i ofiarności, duch miłości kraju i miłości wiary św. wstąpił w zwątpiałe i zbłąkane dusze ówczesnych Polaków, tak, że z budującym zapałem i zdumiewającą siłą przystępować zaczęli do szybkiego wypędzania z kraju pierwotnie tak im strasznych najeźdźcy. Więc przepędzali go jako pierwszy, mieszczenie wielkopolscy, zwyciężywszy go pod wodzą Krzysztofa Żegockiego w bitwie pod Wschową; przepędzali go włościanie i mieszczenie na Podgórzu karpackiem pod wodzą Jerzego Lubomirskiego i przepędzała go szlachta polska, złączona w tak zwanej Konfederacji Tyszowieckiej, związku „obrony króla, wiary i ojczyzny“, założonym w Tyszowcach lubelskich.

Na prośbę konfederatów tyszowieckich wrócił też król-wygnaniec przez Śląsk i Węgry do wolnego już od wrogów Lwowa i tamże właśnie, w pamiętnym dniu 1 kwietnia roku

\*) Baczyński, Dzieje Polski.

1656-go, odbyły się w katedrze Niepokalanego Poczęcia N. M. Panny podniosłe uroczystości ukoronowania Matki Bożej — Królową Polski. Podczas nich nuncjusz papieski ukoronował Matkę Boską, a król Jan Kazimierz takie w imieniu swoim i narodu całego złożył ślubowanie:

Wielka człowieczeństwa Boskiego Matko i Panno! Ja, Jan Kazimierz, Twego Syna Króla królów i Pana mojego i Twojem zmiłowaniem się król, do Twych najświętszych stóp przychodząc, tę oto konfederację czynię: Ciebie za patronkę moja i państwa mego Królowę dzisiaj obieram. Mnie, Królestwo moje Polskie, Wielkie Księstwo Litewskie... wojsko obojga narodów pospólstwo wszystko Twojej osobliwej opiece i obronie polecam; Twojej pomocy i miłosierdzia w terażniejszem utrapieniu Królestwa mego przeciwko nieprzyjaciołom pokornie zebrzę..., a że wielkimi Twemi dobrodziejstwami zniewolony, przymuszony jestem z narodem polskim do nowego i gorącego Tobie służenia obowiązku, **obiecuję Tobie mojem, ministrów, senatorów, szlachty i pospólstwa imieniem Synowi Twemu Jezusowi Chrystusowi Zbawicielowi naszemu cześć i chwałę przez wszystkie krainy Królestwa polskiego rozszerzać**, czynić wolę, że gdy za zlitowaniem Syna Twego otrzymam wiktoryę nad Szwedem, będę się starał, **aby rocznica w państwie mem odprawiała się solennie do skończenia świata**, rozpamiętywaniem łaski Boskiej i Twojej, Panno Przeczysta!“

Po tych ślubach nuncjusz papieski odmówił głośno litanje loretańska, do której poraz pierwszy dodano wezwanie: „Królowo Korony Polskiej, módl się za nami!“

Śluby Jana Kazimierza winniśmy zachować w pamięci i nie zapominać o tem, że jeden z naszych królów, z wdzięczności za ocalenie kraju, imieniem także późniejszych generacji Polaków obiecał: „Jezusowi Chrystusowi Zbawicielowi... cześć i chwałę przez wszystkie krainy Królestwa Polskiego rozszerzać“, i rocznicę ówczesnego zlitowania się Syna Marji „solennie do skończenia świata“ obchodzić!

Śluby te wypełniać możemy łatwo, bo do rozszerzania chwały Bożej daje nam Kościół św. ciągłą sposobność, gromadząc nas na wspólmodlitwę i współpracę w różnych kościelnych bractwach i stowarzyszeniach, w pracach Misji Wewnętrznej. — Rocznicą zaś rozlicznych za Polską wstawiennictw Marji i rocznicą rozlicznych na te wstawiennictwa zmiłowań Bożych, uczynił Ojciec św., na prośbę polskich biskupów, dzień 3-ciego Maja. W dniu tym naród cały obchodzi święto swoje narodowe, a Kościół św. na dzień ten wyznaczył święto Najśw. Marji Panny, „Królowej Korony Polskiej“.

Niech wierne obchodzenie tego święta przysporzy nam radosnej i żywej wiary, że jak dawniej, tak i teraz, z wszelakich utrapień wyprowadzi nas przyczyna Tej, której orędownictwa z wiernością i z ufnością nadprzyrodzoną w Jej pomoc wzywać będziemy!

**M. Suchocka.**



## **Przed uroczystościami ku czci błog. Jana Sarkandra.**

Rycerz Chrystusowy! Nazwa ta słusznie się należy błogosławionemu Janowi Sarkandrowi, synowi ziemi śląskiej, wielkiemu męczennikowi za wiarę Chrystusową.

Czcia i miłością winniśmy darzyć tego świętego.

Prastare miasteczko na Śląsku — Skoczów, miejsce urodzenia błog. Jana Sarkandra, przechowało po dziś dzień cenne dla nas pamiątki z życia Ks. Jana Sarkandra. Widzimy tam piwnicę, w której urodził się błogosławiony 20 grudnia 1576 roku, ołtarz w kościele parafialnym a w okolicy Skoczowa kaplicę z ołtarzem błog. Jana Sarkandra.

O wiele więcej pamiątek mieści się w Ołomuńcu, gdzie się dokonała Golgota Ks. Sarkandra i zdobycie palmy męczeńskiej.

Błog. Jan Sarkander kształcił się i całe życie pracował wśród narodu czeskiego, ale urodzony na Śląsku, zachował tyle przyjaźni i serca dla Polski, że mu przyjaźń ta przyczyniła się do śmierci męczeńskiej. Trzeba nam to należycie ocenić.

Czas, w którym Jan Sarkander żył, były pełne niepokojów wskutek walk religijnych między katolikami a szerzącym się protestantyzmem. To też i późniejszy Ks. Jan, gorliwy apostoł i obrońca wiary Chrystusowej, trafił w sedno tych zatargów i stał się ich krwawą ofiarą.

Jan Sarkander odznaczał się od wczesnej młodości pobożnością i duchem poświęcenia. Niezwykła bystrość umysłu, zdolność i pilność przyczyniły się do wczesnego ukończenia studjów i zdobycia tytułu doktora filozofji. Świecenia kapłańskie były szczytem jego marzeń i dążności.

Praca duszpasterska była połączona z wielu trudnościami, stała walką o zasady Kościoła. Protestanci darzyli go straszną nienawiścią i prześladowaniem. Nie zniechęcał się Ks. Sarkander i czynił wszystko, aby trudności pokonać a słowa Boże wpajać w zbuntowane dusze ówczesnych katolików i zbłąkanych prowadzić do owczarni Chrystusowej. „Wszędzie, gdziekolwiek Jan przebywał, pełno stąd było u katolików radości i słodkiej pociechy, u innowierców natomiast niemało gniewu i złości, wszędzie przyjmowano go z największą uprzejmością, a gdy odchodził, płynęły łzy żalu i smutku.“ Tak pisał o nim kronikarz współczesny Szwarz. Przedstawiał bowiem w sobie Jan Sarkander obraz kapłana ze wszech miar doskonałego, roztropnego, pełnego spokoju i pokory, zamiłowanego do modlitwy i nauki tak, że kto go odwiedzał, nie inaczej go zastawał, jak tylko na klęczniku, albo nad książką.

Prześladowania heretyków i protestantów były jednak tak silne, że Jan Sarkander postanowił odbyć pielgrzymkę do Częstochowy, aby ubłagać u Matki Cudownej pomoc i wytrwanie. Po drodze zwiedził zabytki w Krakowie i zatrzymał się też w Rybniku. Gdy trochę burze ucichły — wrócił znowu na swą placówkę duszpasterską.

Stosunki między Czechami a Polską były naprężone. Przybyłego Jana Sarkandra uważano za szpiega i zdrajcę spraw narodowych. To było powodem wtarcenia go w lochy więzienne, skąd już nie powrócił.

Ks. Jan Sarkander trzykrotnie był stawiony na przesłuchanie wobec sędziów, którzy za wszelką cenę chcieli wydobyć z niego jakieś tajemnice w związku z wtargnięciem Polaków i Kozaków do Moraw.

Odpowiedzi Księdza, niedające żadnych wyjaśnień (Jan Sarkander nic o tem nie wiedział) wywołały wybuch złości, wyzwisk i obelg. Ponowne śledztwa, które innych nie dały wyników, doprowadziły sędziów do wściekłości; poddali Jana pod tortury cielesne, męczono go w najokropniejszy sposób.

Gdy przystawione do boków płonące pochodnie od krwi z otwartych ran ciekącej gasły, szydzili sędziowie z oprawców, że nie dość znają się na swem rzemiośle...

Dozorcy więzienia nie dopuszczali nikogo do niego, by nie ulżyć cierpieniom. Szyderstwa, obelgi, pytania pełne kpin — oto co słyszał w konaniu z mak. Jan Sarkander modlił się bezustannie, wymawiając raz po raz najświętsze imiona: Jezus, Marja, Anna!

Cierpienia Jana Sarkandra w wielu wypadkach były podobne do cierpień Chrystusa. I chociaż cierpienia przedłużały

---

„Gdy czytasz, Bóg przemawia do ciebie, gdy się modlisz,  
ty przemawiasz do Boga.“  
Św. Augustyn.



się, nigdy słówko skargi lub zniecierpliwienia nie wydobyło się z ust jego. Na wyrazy współczucia odpowiadał: „We wszystkich, nawet największych mękach, doznaje przeobfitych pociech i nie dbam o żadne boleści.“

Zmarł dnia 17 marca 1620 roku.

Umarł męczennik, który, według słów kronikarzy, stał się chlubą katolików, zwycięzcą błędowierców i prześladowców swoich; umocnieniem chwiejących się w wierze, a wiernym ostoją; prześladowanym i cierpiącym wzorem, — duszpasterzom przykładem, niebu i ziemi widowiskiem podziwu najgodniejszym.

Natychmiast po jego śmierci zaczyna się szerzyć dla Jana Sarkandra w Morawach i na Śląsku cześć jako dla świętego i męczennika Chrystusowego.

Na podstawie kilku zbadanych i udowodnionych cudów ogłosił go Ojciec św. Pius IX — 11 września 1859 r. błogosławionym i przyznał mu cześć publiczną w Kościele Chrystusowym.

Na prośbę J. E. Ks. Biskupa Stanisława Adamskiego i całego Episkopatu Polskiego Ojciec św. Pius XI. w roku 1932 rozszerzył cześć oddawaną błog. Janowi na wszystkie diecezje w Polsce.

**W roku bieżącym odbędą się w Skoczowie podniosłe uroczystości ku czci błog. Jana Sarkandra, które będą trwały przez cały tydzień od 27 maja do 3 czerwca.** Uroczystości rozpoczną się poświęceniem ołtarza i kapliczki błog. Jana Sarkandra na wzgórzu skoczowskim, zakończą się sumą pontyfikalną, odprawioną przez Najdost. Ks. Biskupa.

Z tej okazji Liga Katolicka zorganizuje **pielgrzymkę i osobne pociągi**, aby jaknajwięcej diecezjan mogło wziąć udział w tych uroczystościach. Bliższe dane, dotyczące tych uroczystości będą ogłoszone w „Gościu Niedzielnym“. Informacyj w tejże sprawie udziela Liga Katolicka w Katowicach, ulica Marsz. Piłsudskiego 58. Telef. Katowice 313 30.

Cześć i miłość dla błog. Jana Sarkandra niech ożyje w sercach naszych!



# Rozszerzenie odpustu Roku Jubileuszowego.

Niewysłowiona radość ogarnia cały świat chrześcijański. Dnia 4 kwietnia br. ogłoszona została bulla „Quod superiore anno“, rozszerzająca odpusty Roku Świętego na cały świat katolicki. W dokumencie tym, wydanym pod datą 2-go kwietnia Ojciec św. wyraża na wstępie zadowolenie ze wspa-  
niałego przebiegu Jubileuszu i obfitych jego owoców, czego wyrazem były niezwykle liczne i tłumne pielgrzymki przyby-  
wające z całego świata i obejmujące rzesze zarówno starców, mężów dojrzałych, jak i młodzieży, zarówno robotników w pocie czoła zdobywających swój chleb powszedni, jak człon-  
ków najwyższych warstw społecznych i tych, co piastują wysokie godności publiczne. Ponieważ jednak nie wszyscy mogli przybyć do Rzymu, uważa Ojciec św. za wskazane Ju-  
bileusz rozszerzyć na cały świat i mianowicie na okres od oktawy Wielkiejnocy roku bieżącego do oktawy Wielkiej-  
nocy roku 1935. Dalej wzywa Papież duchowieństwo i bisku-  
pów, aby zechcieli odpowiednio przygotować swych wiernych do wykorzystania dobrodziejstwa tego nadzwyczajnego przy-  
wileju udzielanego przez Kościół, przede wszystkim przez urządzenie rekolekcyj, misyj i wykładów. Dla uzyskania od-  
pustów jubileuszowych prócz modlitw w intencji Ojca św. i w intencjach podanych w bulli „Quod nuper“ Papież pragnie,  
by podniosły się do Boga błaganie o dalszy wzrost misyj wśród niewiernych i o powrót do jednej owczarni zbłąkanych  
dysydentów, wreszcie, by zadośćuczyniono i naprawiono krzywdy wyrządzone Boskiemu Majestatowi przez wojują-  
cych bezbożników, usiłujących z serc ludzkich wyrwać naj-  
większą pociechę religijnej i odsunąć ludzkość od prawdziwej  
cywilizacji. Następnie bulla papieska oznajmia, że w ciągu  
roku, w dniu, który zostanie wyznaczony, w bazylice świętego  
Piotra odbędzie się ze współudziałem Ojca św. specjalne uro-  
czyste nabożeństwo ekspijacyjne.

Nowe podwoje łask Bożych otwierają się przeto przed światem. Wszyscy, którzy dotychczas nie mogli spełnić wa-  
runków Roku Jubileuszowego, pielgrzymując do wiecznego  
miasta, mogą teraz zaczerpnąć z obfitych łask strumieni w ro-  
ku bieżącym spełniając warunki o wiele dostępnejsze, nie  
wymagające środków materialnych. Teraz korzystać z przy-  
wilejów tych będą mogły wszystkie ludy ziemi i osoby naj-  
uboższe.

Przyszły list pasterski najdosłowniejszego rządcy naszej  
diecezji poda nam bliższe warunki uzyskania odpustu jubileu-  
szowego. Przymiesie je następny numer „Głosu“.

# Droga na szczyty.

## Mała tajemnica,

czyli klucz do życia i szczęścia wewnętrznego.

Trwała radość posiadać w sercu, trwałe życia zadowolenie, to szczyt marzeń ludzkości.

Różni stąd uwijają się pośród ludzi „mistrzowie“, którzy wręczyć chcą człowiekowi klucz do szczęścia podwoi. Uwijają się i łowią, bo wiedzą, że wielu znajdzie się takich, co pójdą za nimi. I nie ludzą się, bo wielu jest takich co idą za nimi, co nie spostrzegają, że to dusz ludzkich zwodziciele, wyzyskiwacze, którzy dać mogą jedynie szczęścia blask ułudny.

Niektórzy z zwiedzionych coś przeczuwają, że nie na dobrej są drodze, ale blask szczęścia ich nieci... i kroczą dalej drogami częstokroć śmiesznymi (wróżbiarstwo — astrologja), albo częstokroć złemi, rzucając się w wir radości ziemskich częściowo może obojętnych, częściowo grzesznych.

A jednak, gdyby na chwilkę się zastanowili, napewno poznaliby, że nie tędy właściwa prowadzi droga.

Kiedy bowiem zażywa człowiek prawdziwego szczęścia na ziemi? Jedynie wówczas, gdy dusza nasza w wzniosłych podrywach zbliża się ku niebu, gdy zbliża się do Boga.

Stojąc w kościółku swoim wiejskim czy miejskim, dusza twoja napewno uległa nieraz nadziemskim zachwytom.

Kiedy poprzez zgromadzonych tłumów dusze kapłan ognistem kazaniem rozniecał iskry światła Bożego, życia łaski, wówczas zapłonęła dusza niejednego ogniem męstwa, zapłonęła duchem apostołskim i postanowiła jak pierwsi Chrystusowi uczniowie iść na podbój świata, na podbój dusz bliźnich naszych dla Chrystusa Pana. Albo kiedy podczas nabożeństwa uroczystego, w przepięknej harmonji łączyły się słowa liturgiczne kapłana przy mszy św., nastrojowa gra organów, blask ołtarza, i promieniejące fale łask Bożych płynących z tabernakulum, to niejedna dusza uniesiona na tych falach popłynęła hen przez Boży tron, uniosła się jakoby nad światem i zapomniała na chwilę o tych, co ją otaczają, o trudach i bojach życia doczesnego. O jak szczęśliwą i błogą czuła się dusza kosztując z łask Bożych potoków!...

Lecz skończyło się nabożeństwo, ucichła gra organów, minął nastrój świąteczny i dusza znalazła się znów w domu, wśród pracy i trudów codziennych. Znów człowiek do tej samej codziennie musi zabierać się pracy, wczesnie wstawać, śpieszyć się do warsztatu, biura, zajęcia, do kuchni, składu, fabryki...

Tu spotyka się z niezawsze jemu życzliwymi ludźmi, z niezawsze jemu miłą pracą, w domu, w rodzinie nie zawsze idzie wszystko gładko, trudności finansowe, kłopoty różnorakie, choroba częstym bywa rodziny gościem, albo u innego ojciec ostre wypowiada sądy i słowa, matka wymaga posłuszeństwa, ogranicza twój czas wolny i wymaga usług, które nie bardzo tobie są miłe.

Wnet skrzydła duszy twojej opadają, słabną, jej blask i siła promieniejąca jak i radość nikną i stajesz się znów tem czem byłeś, zwykłym sobie człowiekiem, wlokącym za sobą łańcuch najrozmaitszych niedoskonałości i ułomności, tę wstrętą spuściznę grzechu pierworodnego. I życie twoje szare, powszednie czasami urozmaicone jest jedynie płomykami tych ziemskich nadziei i ich dopełnieniem, a czasami złudnemi ognikami błyszczącemi już tam poza granicą tego, co dozwolone. —

I nieraz napewno dusza twoja się pyta, jak to możliwe, dlaczego się dusza stacza, dlaczego runęła w przepaść, dlaczego zapomniała o wszystkich dobrych postanowieniach, jak to możliwe, że tak wysoko uniosła się, a tak szybko opadła na płaszczyznę, teren tego, co ziemskie, co przyrodzone.

I wzrok Twój bije hen ku osobom świętym, tym przewodnikom, tym mistrzom, którzy raz uniosłszy się w świat łaski, którzy raz zbliżywszy się do Boga w tem zbliżeniu trwali i przetrwali całe życie i dziś nam niiby gwiazdy przyświecają na ciemnych i krętych drogach życia naszego.

Czyż ci święci innymi byli ludźmi? Czy otoczenie ich było inne? A może Pan Bóg łaską swoją tak ich przykuwał do prostych dróg życia Bożego, że nie mogli zboczyć i musieli przetrwać w zbliżeniu do Boga? Nie! Święci, to ludzie jak każdy z nas.

I święci — wyjawszy jedną jedyną Matkę Najświętszą — dźwigali ciężary grzechu pierworodnego. A niektórzy nawet dużo potrzebowali modlitw, aby ich łaska Boża porwała i wyniosła ponad ich ziemskie a nawet grzeszne przywiązania, aby ich ogarnął szal miłości Bożej, dla którego później nie tylko pokonali te drobne życia powszedniego wyboje, lecz stali się zdolnymi do podziwu godnych bo przechodzących wszystkie wysiłki ludzkie ofiar.

Dziś ich życie budzi w nas zachwyt.

Czy możliwa jest rzeczą, abym i ja wyniosłszy dusze moją z nadziei ziemskich rysującego się gmachu na łask Bożych świetlanym promieniu trwał... i przetrwał... w Bożego życia cieniu?

Tak! — Możesz przetrwać. W życiu duchownem jest to wielką, a niektórzy zwa to „mała“ tajemnica.

Dlaczego tajemnicą? — Bo sposób bardzo jest prosty, a jednak, niestety, tak mało dusz zwraca nań uwagę.

„Mała“ tajemnicą, bo wskazuje drogę krótką, łatwą, a niezawiałą, wiodącą poprzez krzyża i cierpień ofiary. Drogę wskazuje radosną, żywą, po której dusza Twoja jak rozbawione i ucieszone dziecko nie tylko pójdzie — ale polecą.

Czy dusza moja na drodze tej wytrzyma, czy nie zboczy? Czy nie wpadnie w grożącą grzechu toń?

Nie zboczy i nie wpadnie, jeżeli **mała tajemnica** będzie zaczątkiem Twej u Zbawiciela szkoły, jeżeli „małą tajemnicą“ się przejmiesz i nią żyć będziesz, jeżeli każdego dnia będziesz pamiętał o małej twojej „**tajemnicy**“.

Aby umożliwić wszystkim członkom „Misji Wewnętrznej“ nie tylko zapoznanie się ale i korzystanie z tej pięknej i łatwej drogi wiodącej każdego niechybnie i porywająco do Zbawiciela, rozpoczniemy z niniejszym numerem przedruk „Małej tajemnicy“ Ojca Karga.

Już dziś przypuszczamy, że nie będzie członka „Misji Wewnętrznej“ i nie będzie czytelnika, któryby nie zajrzał i nie czytał rozdziału o „małej tajemnicy“. Przejdziemy kolejno rozdział za rozdziałem. Każdy początek trudny, więc zaczniemy od szkoły dla maluczkich (tych małych w latach, ale na duchu wielkich). Najpierw będziemy się uczyli od nich!

Pamiętaj, blisko pół miliona ludzi zapoznało się już z małą tajemnicą, w tylu bowiem egzemplarzach „Mała tajemnica“ już się rozeszła między ludźmi, na różne tłumaczona języki.\*) Niech więc i armja „Misji Wewnętrznej“ naszej diecezji powiększy liczbę idących drogą „Małej tajemnicy“ i niech nią pobudzeni staną się apostołami sprawy Chrystusowej i Matki Jego Najświętszej.

Ro.

## Apostolstwo w rodzinie.

Wezwanie Ojca św. do Akcji Katolickiej odnosi się nie tylko do tych osób, które możność mają pracować publicznie t. z. do osób, które piastują godności lub obowiązki społeczne, lecz do wszystkich bez wyjątku a nawet w pierwszym rzędzie do tych niezliczonych rzesz, których „Akcja“ ograniczać się musi do kółka rodzinnego, owego naturalnego środowiska, w którym wola Boża tych wszystkich postawiła, którzy sobie odpowiedniego pola działania sami wyszukiwać nie mogą i którym okoliczności zewnętrzne nie pozwalają na pracę apostołską w szerszym znaczeniu. Należy nawet podkreślić, że ta właśnie apostołska praca w rodzinie jest pierwszą i najważniejszą, równocześnie jednak szczerze przyznać trzeba, że jest także najtrudniejszą i pod wielu względami najniewdzięczniejszą. Zbawiciel sam doświadczyć musiał, że „prorok nie znaczy w ojczyźnie swojej“, bo gdy cudów dokonywał w rodzinnych swych stronach, podnosiły się głosy szydercze

\*) zaznaczamy, że polskiego tłumaczenia niema.

i niedowierzające i mówiono: „Nie jestże ten synem cieśli?“ I gorszyli się Nim tak, że dla niewiary ich tamże cudy działać było rzeczą daremną.

Takie szydercze i niedowierzające głosy podnoszą się zawsze na nowo — jak tego liczne bolesne doświadczenia dowodzą — właśnie wśród tych ludzi, którzy nam są najbliższymi, przynajmniej pod względem zewnętrznej przynależności; mianowicie w wypadkach, jak to się w dobie obecnej nieraz zdarza, że ten i ów w późniejszym wieku wyzbędzie się religijnej obojętności i dojdzie do głębszego pojęcia religji. Takie nawrócenie rodzina rzadko ocenia przychylnie lub chociażby tylko sprawiedliwie. W najlepszym razie zadawania się napół litościwą, napół szyderczą tolerancją, lub szuka motywów naturalnych — często bardzo wątpliwych — któreby były mogły zmianę spowodować. Albo też przechodzi nad faktem z rezygnacją do porządku dziennego w skrytej nadziei, że „długo to nie potrwa“, t. zn., że patrzy się na nawrócenie takie jako na nastrój przejściowy. Nader często jednak źle pojęta taka zmiana wywołuje sprzeciw i zaczepność, uwydatniające się w ukrytych atakach i wyraźnem szyderstwie.

Wrogie takie stanowisko tłumaczy się dwoma motywami. Jednym z nich jest **niechęć**, którą zazwyczaj odczuwa się wobec bliźniego, jeżeli okaże się innym, a zwłaszcza jeżeli będzie lepszym od nas, lub jakoś nas przewyższającym. Bliźni, który do niedawna kroczył szerokim gościńcem w licznych tłumie, obecnie chodzi własnymi, niezrozumiałymi drogami. I takie odosobnienie, chociażby się odbyło jaknajspokojniej i niespostrzeżenie, odczuwa się poniekąd jako zarzut — może niemy — ale nieme zarzuty, wiadomo, są najnieprzyjemniejszymi i wywołują ukryte rozdrażnienie wobec tych, którzy je spowodowali.

Z pewnością jednak w większości wypadków inny powód odgrywa rolę — będzie może nawet miarodajnym. Jest to element, którego najgłębszych korzeni nie trzeba tylko szukać w ludzkiej słabości i nietolerancji. Bez kwestji najmniej w połowie wypadków powoduje taką nieuzasadnioną chęć do dokuczania **opór wobec odezwania się łaski Bożej**. Przed niczem bowiem człowiek nie broni się tak wytrwale, namiętnie i rozpaczliwie, jak właśnie przed takimi nadprzyrodzonymi upomnieniami. Ustawicznie szuka się powodów, by nieświadome narzędzie łaski, t. j. człowieka, który poszedł za jej wezwaniem, poniżyć, ośmieszyć lub nawet jako nieco pogardy godnego przedstawić. Wypowiada się krytykę nie tylko przesadną, lecz często nawet tak wyraźnie niesprawiedliwą, że w innych wypadkach samemu uważałoby się ją jako niesprawiedliwą i przesadną. A jakże łatwo jest stosować tak ostrą krytykę właśnie w rodzinie, wobec krewnych, których słabości i błędy znane są oddawna, których poczynania

podlegają stałej kontroli! Najmniejsze wykolejenie się, każdy objaw zniecierpliwienia, każde niedociągnięcie zauważa się z pewnem wewnętrznem zadowoleniem, przyjmuje do wiadomości i „notuje“, by przy sposobności móc skonstatować z zadowoleniem, że ludzie nabożni wcale nie są lepszymi od innych, że częste chodzenie do kościoła, modlitwa a nawet codzienna Komunia św. widocznie mało dają „rezultatów“. Z tych stwierdzeń wysnuwa się potem daleko sięgające wnioski co do wewnętrznej wartości religji wogóle, a w szczególności religji katolickiej. Każde niedociągnięcie ludzi nabożnych daje przecież ważny powód, by w własnej duszy zagłuszyć głosy przestrzegające. Przyznać jednak trzeba, że **większość ludzi nie uprzytomnia sobie jasno swojego nieprzyjacielskiego ustosunkowania się, że zazwyczaj nie przypuszczają, ile przykrości nieraz bliźnim wyrządzają.**

A jednak właśnie między takimi ludźmi i w tak trudnych warunkach musi rozpocząć się akcja apostołska. W wielu wypadkach właśnie takie kamieniste pole będzie jedyną glebą, na której dobre można wysiewać nasienie. Przynajmniej należy zawsze na nowo próbować z cierpliwością i ufnością, cicho i bez narzucania się, na przekór wszelkiemu otwartemu i ukrytemu odpychaniu. By nie narazić się na utratę odwagi, trzeba jaknajmniej oddawać się złudzeniu i zdawać sobie sprawę z tego, że na zwycięstwa — **przynajmniej widoczne** — długo wypada nieraz czekać, że może samemu już się nie dożyje, by wysiane nasienie zakiełkowało i owoc przyniosło.

Czy obraz ten nie jest zbyt pesymistyczny, nie malowany w zbyt czarnych kolorach? Zasadniczo z pewnością nie, jak to potwierdzić mogą wszyscy ci, którzy stanowią odosobnioną jednostkę pośród obojętnego lub wrogo do wiary usposobionego otoczenia. Wiemy jednak, że widoczne zwycięstwa nie są miarodajnymi dla wartości lub bezwartości naszych poczynań, i że sami nie możemy ocenić, jakie błogosławieństwa przyniosły właśnie nasze najboleśniejże zawody. „Siejemy i sadzimy“, mówi apostoł narodów, „Bóg jednak zesyła słońce i deszcz — w swoim czasie!“ Jeżeli gdziekolwiek, to właśnie w „Misji“, która dziś nie ogranicza się na Afrykę i inne ciemne kraje, konieczną jest **absolutna ufność w Bogu i mocne przekonanie, że wszystko, cokolwiek czynimy w czystej intencji i gorliwości, musi doprowadzić do dobrego.**

Gdy już uświadomiliśmy sobie specjalne trudności, przeciwstawiające się akcji apostołskiej w rodzinie, to o jej praktycznem przeprowadzeniu wiele nowego nie pozostaje do nadmienienia. Już nieraz szczegółowo pisano o rozmaitych sposobach apostołstwa: o apostołstwie modlitwy, dobrego przykładu i dobrego słowa. W rodzinie z pewnością najskuteczniejszym będzie **apostołstwo modlitwy** — modlitwy cichej i bez rozgłosu za dusze odporne, która w wielu wypad-

kach będzie jedynie możliwym apostołstwem. Z tego co poprzednio mówiliśmy wynika, że apostołstwo dobrego przykładu i dobrego słowa w takich warunkach wykonywać się winno szczególnie nieznacznie i ostrożnie, żeby nie rozdrażniało. Najgłębsze i najdosadniejsze wrażenie wywierać będzie tutaj jak i wszędzie osobistość i sposób postępowania apostoła. „To, czem sami jesteśmy, wpływa na to czem drudzy będą“, mówi pewna angielska autorka. Nie da się zaprzeczyć, że jest pewne tajemnicze promieniowanie — duchowe oddziaływanie jednego człowieka na drugiego — któremu i najprzekorniejsze dusze oprzeć się nie potrafią. Oddziaływanie takie będzie tem silniejsze, im więcej uda się poszczególnej jednostce poprzez powłokę własnej osoby wypromieniowywać osobistość Chrystusa. Patrząc z tego punktu widzenia, uświęcanie siebie samego — owa subiektywna nabożność, na którą w ostatnich czasach się napada — straci wszystko samolubne i niezdrowe i stanie się czynem miłości bliźniego skutecznym i daleko sięgającymi tak, jak go sobie skuteczniejszym trudno wyobrazić.

Ale — uświęcenie samego siebie jest pracą mozolną i długą, a przedewszystkiem, gdy rozpoczyna się ją dopiero w późniejszych latach. Zawsze na nowo zdarzają się słabości, niedoskonałości, a nawet błędy, w które się od czasu do czasu popadnie, a które otoczeniu krytycznemu będą mniej lub więcej pożądaną okazją do zgorzenia. Z pewnością nie jest to sprawiedliwym, często jednak doświadczą się, że drobne wykolejenia więcej robią wrażenia niż setki wypadków zaparcia samego siebie. W tej niesprawiedliwości ukrywa się jednakowoż podświadomy szacunek dla religji katolickiej, gdyż oczekuje się — i to nie bez pewnej podstawy — że wyznawca religji nadprzyrodzonej winien także czynem „nadprzyrodzonym“, którego się u innych wcale nie oczekuje, dawać dowody prawdziwości swej religji. **Nigdy może nie odczuwa się własnej niedostateczności i niedopisania tak boleśnie jak wówczas, gdy jest naszym zadaniem świadectwo dawać prawdzie Chrystusowej.**

Dwie właściwości jednak naprawia dużo braków i dlatego są nieodzownymi w każdej formie apostołstwa w rodzinie, mianowicie **uprzejmość i prostota**. Wydaje się to może śmiesznem, a jednak nie jest. Nie chodzi tutaj też o tę mniej lub więcej powierzchowną uprzejmość, przyswojoną lub przyrodzoną, stanowiącą miłego człowieka towarzyskiego. Przed-

---

*„Rozdawnictwo wszelkich dóbr niebieskich, wszelkich cnót, dokonywa się przez ręce Marii. Maria rozdziela je komu, kiedy i jak chce.“*

*Św. Bernard.*



stawiciel tutaj wymaganej uprzejmości będzie się starał stać się godnym miłości. Wdzięczny za miłość, którą go Ojciec niebieski obdarza, czuje się zobowiązanym innym udzielać ze swego bogactwa. Czynić to będzie świadomie, lecz zupełnie swobodnie. A jednak nie trzeba przypuszczać, że okazywanie takiej uprzejmości bardzo jest łatwem — choć może niektórym szczęśliwym usposobieniom nie sprawi ona trudności. Dla większości jednak dzisiejszych nerwowo podrażnionych i przeciążonych ludzi będzie ona ustawicznym zaparciem siebie, noszeniem krzyża w najprawdziwszem słowa tego znaczeniu. Bezustanną cierpliwość, uśmiechniętą pobłażliwość, delikatne branie względów i subtelne odczucie taktu — to wszystko zawiera mały wyraz „uprzejmość“, a konsekwentnie przeprowadzana stanowi bohaterstwo, którego nikt nie uzna — dlatego, że przedewszystkiem nie powinna się jako bohaterstwo uwydatniać, — a jednak jest niezbędna. Dobry przykład nie podziela, dobry uczynek stanie się karykaturą, dobre słowo wyrządzi więcej szkody niż pożytku, jeżeli zabraknie im uprzejmości.

A czemże innem jest prostota jak wewnętrzną uczciwością, jak prawdziwą nazwą dla najrzadszej i najdelikatniejszej ze wszystkich cnót chrześcijańskich — dla pokory? Jeżeli uprzejmość dobre nasze uczynki robi przyjemnemi i znośnemi dla bliźnich, to prostota, z którą przyznamy się do naszych błędów, która pozwoli nam uśmiechać się na własne słabości, spowoduje, że przypiszą te słabości nasze przynajmniej nam osobiście, a nie religii naszej. Jakże dobroczynnie działa naturalna pobożność, wykonywana bez demonstracji i patosu! Podrażniająca odmiennosc chrześcijan, która zawsze będzie solą w oku przeciętnego człowieka, tylko wówczas nam się wybaczy, wybaczy w prawdziwem słowa tego znaczeniu, jeżeli świadomie omijać będziemy wszelki zewnętrzny i wewnętrzny faryzeizm. Oczywiście „szaleństwo krzyża“ będzie dla niechrześcijan zawsze szaleństwem i zgorzzeniem i z tem trzeba się pogodzić. Kto jednak nauczył się krzyż swój nosić w prostocie, zdoła i w takich krytycznych sytuacjach wiele przeszkód zwalczyć i stać się temsamem prostującym drogi dla łaski Bożej. S.

(Według: Der Laie in der Kirche, 1933/8.)



# Dla naszych zrzeszeń Misji Wewn.

## Nasze Godzinki.

Już jakiś czas przed rozpoczęciem nabożeństwa głównego, a gdzieniegdzie nabożeństwa pierwszego, rozbrzmiewają po prawie pustyni jeszcze kościołe godzinki. To grupa czcicieli Mariji przed nabożeństwem w szczególny sposób chce uczcić Matkę swą Najświętszą.

Pienia te na wysoką i radosną nastrojone nutę zwią się godzinkami, dlatego, że są ułożone na modłę tak zwanych godzin kanonicznych i to godzin mniejszych. Pierwotnie śpiewano je jak wszelkie inne liturgiczne śpiewy w języku łacińskim a dopiero z czasem przetłumaczono je na język polski. Melodja godzinek jest prosta, ale radosna a przytem ujmująca. Od dawien dawna już śpiew ten zalecano pobożnemu ludowi a przeznaczeniem jego było szerzenie czci Najświętszej Matki. Stąd prawie, że wyłącznie śpiewa się u nas godzinki na cześć Najświętszej Mariji Panny i to jest godzinek tych jedyną ujemną stroną.

Prawie, że we wszystkich naszych kościołach inne godzinki oprócz tych do Matki Najśw. nie są znane. A jednak wskazać warto, że oprócz godzinek do Matki Najświętszej istnieją jeszcze innego rodzaju godzinki, tak, iż jest możliwość dostosowania ich odpowiednio, a przynajmniej w przybliżeniu do liturgiki roku kościelnego. Istnieją więc godzinki do Najświętszego Serca Pana Jezusa i godzinki o Duchu Świętym i Opatrzności Boskiej, a gdzieniegdzie śpiewają godzinki o Męce Pańskiej.

Jednak z godzinek tych mało się korzysta i nawet ogólne wrażenie jest takie, że godzinki dziś powoli zamierają. Aż żal chwyci serce, że w miastach z powodu wielkiej ilości i gęstości nabożeństw wypchnięto godzinki prawie już zupełnie, albo przełożono je na czas przed pierwszą Mszą św. wczesnym rano. Udział przeto w nich ogranicza się tylko do starców i kilku matek. Nawet po wioskach naszych coraz bardziej maleje liczba nucących godzinki w kościele. Ludzie stają się coraz bardziej wygodni, ciężko im o kilka minut prędzej przyjść do kościoła, aby uczcić Matkę Najświętszą.

Stowarzyszenia nasze religijne, szczególnie bractwa powinny pielęgnować godzinki. Trzecie Zakony, Kongregacje winny dołożyć starań, aby godzinki śpiewały nietylko stare babulinki ale i całe młode stowarzyszeń tych pokolenia. Piękny, stary, na długowiekowej tradycji oparty zwyczaj, winniśmy nietylko podtrzymać ale i ożywić.

**Ro.**

## Szkoła Seraficka.

Członkom Trzeciego Zakonu św. Franciszka zwracamy uwagę na zeszyt kwietniowy „Szkoly Serafickiej“, wydany przez OO. Franciszkanów w Panewniku.

Artykuł o regule franciszkańskiej podaje wytłumaczenie konieczności istnienia roku próby oraz zestawienie obowiązków nowicjuszy III. Zakonu. Aby wżyć się w ducha Trzeciego Zakonu, winien nowicjusz zapoznać się z regułą Trzeciego Zakonu oraz jej wykładaniem, a szczególnie często winien rozważać w sercu poszczególne punkty reguły. Reguła III. Zakonu winna niejako stać się nowicjusza drugą duszą. Stąd nowicjusz powinien, aby reguła przeszła w jego życie, co niedzielę choć tylko kwadransik poświęcić czytaniu i rozważaniu reguły. W naukach dla nowicjuszków, wygłaszanych po gminach tercjarzskich, winien zawsze chętnie brać udział. Oprócz tego także zaznajamiać się z piśmiennictwem franciszkańskim. Obowiązkiem zaś bodaj najważniejszym to żarliwa modlitwa o prawdziwego ducha zakonnego, ducha św. Franciszka.

Oprócz tego przynosi nam numer kwietniowy rozważania na Wielkanoc, krótką naukę o Błogosławionym Konradzie z Parzheim oraz kilka danych o franciszkańskim ruchu misyjnym. Szkoda tylko, że nie wspomina o intencji Misji Wewnętrznej, do której przecież wszystkie III. Zakony diecezji naszej należą.

---


Dnia 16-go kwietnia br. odbyła się w Katowicach konferencja księży dyrektorów III Zakonu św. Franciszka. Bliższe dane znajdują czytelnicy w następnym numerze „Głosu“.

---

### „Trzeci Zakon Franciszkański w świetle wydawnictw.“

W ostatnich dniach ukazał się spis recenzyjny wszystkich wydawnictw traktujących o III Zakonie. Skreślił go O. Grzegorz Moczygęba, Komisarz Trzeciego Zakonu. Spis podaje nam Encykliki i Orędzia Popieskie, materiały prawnicze kazania, materiały propagandowe i omawia miesięczniki dla Tercjarzy przeznaczone. Obszernie uwzględniono również literaturę niemiecką.

Brak spisu literatury tercjarzkiej odczuwano już od dawna. Duchowieństwo wita zatem spis ten z zadowoleniem, teraz bowiem ma każdy dyrektor jak i tercjarz możliwość zapoznania się z literaturą, oraz ma możliwość wyboru odpowiednich książek tercjarzskich. Dla każdego dyrektora i tercjarza jest przeto broszurką podręczną i nieodzowną.



# Z życia.

## W Twoją pomoc ufam!

Był bez pracy...

Czyż w tych trzech krótkich i prostych słowach nie mieści się tragedia człowieka. Tragedja rzuconego bez własnej winy na fale długiej i dręczącej bezczynności?

Codzień rano, gdy wstawał, uprzytamniał sobie w jednej chwili całe, rozpaczliwe położenie, codzień, skoro tylko powieki odchyłały oczy, bez blasku i żywotnej siły, oczy mętne, zawsze czegoś przerażone, a jednak pełne smutku i niemej skargi — wtedy w duszę wkradało się pytanie: co dziś będziesz robił?...

A potem ten rąbek nadziei, który serce oblewał dziwnym ciepłem: może uda mi się coś znaleźć...

Zeszedł dzień, jeden, drugi, przeminął tydzień, dwa, miesiąc i — nic...

Codzień wieczorem, gdy kładł się do snu, przed zmęczeniemi oczyma rysowały się wyraźnie dwie twarze, tak dobrze znane, tak kochane, dla których gotów był poświęcić wszystko — twarz żony i okrągła, o białych rumieńcach twarzyczka czteroletniej córeczki Marysi...

W pierwszych dniach był poprostu wściekły, że twarze te nie dają mu spokoju, prześladując go ciągle i przypominając wciąż o roli męża, ojca i opiekuna — roli osoby, której obowiązkiem jest dbać o najdroższe, najbliższe sercu istoty.

Zły był dlatego, że upiorne widma niedalekich, pełnych niespodzianek dni, może dni głodu, zimna, niedostatku, coraz bardziej wkradały się nieprzerwanie i już teraz zagrażały — zły był, że jest wobec tych widm słaby, bezsilny, jak człowiek, któremu związano ręce. Wydawał się być istotą, skazaną za niepopelnione winy na zagładę, na śmierć niechybną...

Czarne, ponure myśli wtłaczać się jeły przemocą do mózgu. Krążyły tam, jak ptaki posępne, pustoszyły wszelkie nadzieje, wirowały jak zdradliwe fale rwącej chyżo, wezbranej po brzegi rzeki...

Lecz gdy twarze — żony i dziecka — coraz bardziej zapadały się, a oczy poczęły się zasłaniać mgłą i w łzach stawały, wówczas myśli czarne poczęły pierzchać, ustępowały jaśniejszym, pobudzone przez silne pragnienie ratowania najdroższych... Pod wpływem nagle wezbranej fali mocnego postanowienia, choćby czegoś nierealnego, nieuchwytnego,

poczęły usuwać się czarne obrazy, a myśl skołatana, zbita, niedoleżna została pogrzebana, zdawało się na zawsze...

I dziś dzień pierwszy majowy, rozśpiewany, słoneczny napoił serce i duszę nową nadzieją. Jan siadł przy oknie i wpatrzył się w skrawek ogródka, w którym szumiały dwa kasztany, puszczające młode, blado-zielone, lecz świeże listki. — W powietrzu czuć było upojenie, słodka woń nowego życia, w które Stwórca tchnął całą Swoją mądrość... W krzakach niskich śpiewała jakaś ptaszyna szara, wtórowała jej cała natura, każda trawka, każdy kwiat, wszystko, co zostało rozsiane hojną, szczodrobliwą dłońią Wszchemocnego... I w tem rozśpiewaniu, w tym triumfalnym hejnale wiosny mieściło się uwielbienie dla łaskawego nieba...

Drzwi się uchyliły — weszła cicho, na paluszkach, mała Marysia. Nie słyszał jej wejścia, tak był zamyślony. Dziewczątka stało przy ojcu i patrzyło w smutną twarz jego, tuląc do siebie ze szmat sukien starych zrobioną kukłę, która miała wyobrażać lalkę.

— Tatalu... — szepnęła.

Gdy cisza jedynie była jej odpowiedzią, ponowiła wołanie, ale już głośniej z jakimś żalem, ukrywającym się w głębi małego serduszka.

— Tatalu...

Odwrócił głowę i uśmiechnął się, widząc obok swoje ukochanie.

— Co dziecko?

— Tatalu... Henio, ten niedobry Henio... mówi mówi...

I zacisnąwszy małe, wychudłe paluszki w piastkę, przytknęła je do zażawionych oczu.

— Maryniu... co się stało, dziecko kochane...

Porwał ją w ramiona, przycisnął do piersi i ucałował płową, kręcącą się w loczki czuprynkę i jął pocieszać:

— Ale któż to tak płacze... taka duża dziewczynka... to nieładnie... oh! patrz, jaki ładny ptaszek przyfrunął na okno!...

Rączką otarła łzy i popatrzała na małego, szarego wróbla, który czując się widocznie zupełnie bezpieczny, skakał, główkę przechylał to tu, to tam, zaglądał czasem do pokoju, wreszcie po chwili zgrabnie odskoczył i odleciał do ogródka.

Marynia aż w rączki klasnęła z uciechy. Lecz wnet znowu popadła w smutek.

— Henio jest niedobry, prawda tatalu?...

— Dlaczego, dziecko?...

— Bo Henio powiedział, że moja lalka jest ze starych szmat... a moja sukienka... też już stara... bo długo w niej chodzę...

Mimo tragicznej miny, jaką miało w tej chwili dziecko, ojciec nie mógł się powstrzymać od uśmiechu.

— Ale tatulo kupi mi nową lalkę i sukienkę, prawda tatulu?...

— Kupi ci, kupi...

Powiedział to bezmyślnie, ot tak sobie, aby uspokoić dziecko, a może i siebie...

Zaległo milczenie. Marynia, trzymając w małych rączkach kukłę, przypatrywała jej się ciekawie przez chwilę, wreszcie rzuciła do kąta.

— Masz, dobrze ci to... — dodała — tatulo mi kupi dużą, prawdziwą... ładną, co oczka zamyka i otwiera...

Ojciec patrzył i myślał: dziecko marzy o lalce i o sukience, on o chlebie i pracy, czyż to nie wszystko jedno?...

Czyż ich marzenia nie są te same? — ale niestety są i pozostaną tylko marzeniami...

Do pokoju weszła żona. Mała, blada, o oczach, jakby wciąż załzawionych, dużych, podkrążonych czarnymi obwódkami.

Siadła obok męża i głowę oparła mu na ramieniu. Trwali w milczeniu. Poco mówić, poco wmawiać bezskutecznie i bezcelowo, że to wszystko minie...

Przepędzili tak całe popołudnie. Marysia, przestawszy szczebiotać i opowiadać, pochyliła jasną główkę i zasnęła. Śniła o aniołkach ze złocistymi skrzydełkami, które składały u jej nóżek nowe sukienki i lalki, takie duże i takie śliczne, że niedobry Henio aż oczy szeroko otwierał z wielkiego zdziwienia i nie mógł powstrzymać się od głośnego zachwytu.

Nadszedł wieczór. Słońce z wolna kładło się za horyzont, różowe siejąc ognie...

Z wieży kościoła dobiegły ich uszu rozkołysane, tęskne głosy dzwonów. Pierwsza podniosła się żona, otarła wychudłą ręką czoło, a głosem miękkim rzekła:

— Janku, dziś pierwsze nabożeństwo majowe... Pójdziemy do kościoła... takie śliczne te nabożeństwa, to jedyne co mamy... może uprosimy coś... Najświętsza Panna jest bardzo łaskawa, a przecież wiesz, że nieraz w życiu nas wysłuchała...

Mąż powstał. Nie sprzeciwiał się, nie chciał żonie sprawić przykrości... Czyż nie wierzył?... O tak, wierzył mocno i święcie... ale był słaby... W zakątkach serca ukrywał się jakiś ognek błędny, który raz wybuchał, a wtedy wątpienie, rozpacz, uczucie opuszczenia przez Boga dręczyło go i szarpało, jak rozpalonemi do białości obcęgami, to znów gasł, a wówczas żal i płacz i skrucha przepełniały serce... Niešťczesny jednak ognek częściej wybuchał i dręczył, a myśli, wkradające się do zmęczonego mózgu, bezładem swoim czyniły spustoszenie.....

Walczył, ale z walki tej zawsze wychodził zwycięską ręką. Gdy pokonany upadał, wówczas brakło mu sił do

powstania, i kto wie, co by się stało z jego duszą, gdyby nie anielska dobroć żony; tylko dzięki niej, tylko pod wpływem jej miłości wracał mu nowy zasób sił i wiary. Tak też i dziś. Przed chwilą myślał. Upiornie i posępne myśli przelewały się w głowie gorącej, jak przelewają się fale morskie podczas burzy, bezładne, wściekłe, zdolne zniszczyć wszystko, co osiada na ich spiętrzonych grzbietach. Pod wpływem tych myśli, w niemej skardze i bóleści zaciskał dłonie, aż paznokcie wpiły się w dłoń.

I teraz czujne, jak zawsze, serce żony odczuło tę walkę, a głos dzwonów uprzytomnił jej, że czas kres położyć tej walce.

Powstali. Jan zbudził Marysię i po chwili z żoną i Marysią na rękach wyszli na ulicę. Było tu ludno i gwarno. Przez jezdnię posuwały się raz poraz lśniąca samochody i pojazdy wszelkiego rodzaju, przechodził tłum jak zawsze gadatliwy, rozlegały się śmiechy, głośne rozmowy, widziało się twarze zadowolone, rumiane, ale czasem przesuwiał się w tym tłumie zgrzybiały, złamany, przestraszony czegoś, wyniszczony, w szatach wypłowiałych, wyniszczonych nie człowiek, ale cień człowieka... Szedł z oczyma utkwionemi bezmyślnie przed siebie, nic nie widząc, nic nie słysząc...

Jan z żoną i dzieckiem weszli do kościoła. Uroczyście płynęły rozkołysane dźwięki organów. Zabrzmiała pieśń, zahuczała fala ludzkich głosów: „Chwalcie łaki umajone“...

Jan był dziwnie wzruszony. Przed chwilą zdołał dzięki żonie stłumić ten błędny ognik w sercu, wyszedł zwycięsko — bo kiedy zagrzmiało potężne: „Pod Twoją obronę“... w serce wróciła nadzieja. Upadł z innymi na kolana i patrzył przed siebie w złocistą monstrancję.

Utkwił wzrok załawiony w Chrystusa i duszą i sercem błagał o litość, o zmiłowanie dla żony, córeczki małej i dla siebie... „Orędowniczko nasza, Pośredniczko nasza“...

W sercu błagał Boga o pracę, dla której stworzony został człowiek, błagał o chleb, który rozsiany szcudrobliwą dłonią po polach, doczesnem jest pożywieniem... I nigdy tak głęboko nie odczuł słów, jak kiedy w końcu nabożeństwa rozbrzmiało „...chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj...“ Jan dalsze jeszcze modły zasyłał przed Tron Niepokalanej, która już tylekroć dawała dowodów miłosierdzia Swego i opieki łaskawej.

Dłońmi zasłonił oczy łez pełne i trwał w skupieniu.

A dusza wciąż wołała:

— Ufam w pomoc Twoją, Panno Najświętsza! i wierzę, że jeżeli chcesz, wysłuchasz mej prośby... Podaj mi dłoń Swoją i ratuj mnie z tej toni... Cała moja nadzieja w Tobie jedynie...

I nie zawiódł się.

Za kilka dni otrzymał zawiadomienie, że ma się stawić na kopalni i... otrzymał pracę...

To nie zmyślona historia — ale prawda i fakt, który miał miejsce.

Jan bowiem jest moim przyjacielem.

A. Piotrowski.

## Co słychać?

### U nas.

Dalsze odgłosy akcji pokutniczej.

Akcja pokutnicza w diecezji naszej trafiła głęboko do serc wiernych. O owocach akcji pokutniczej dowiadujemy się ze sprawozdań Księży Proboszczów. Ilość katolików, którzy podczas „dni błagalnych“ w poszczególnych parafjach przystąpili do Sakramentów św. jest bardzo liczna, nierzadko podziwu godna. W akcji pokutniczej uczestniczyli też chorzy w szpitalach i więźniowie (Wodzisław).

W wielu parafjach przeprowadzono zbiórki ofiar pieniężnych. Pięniądze zebrane zostały przeznaczone na ubogich i na wysłanie bezrobotnych na rekolekcje zamknięte.

W urzeczywistnieniu hasła pokutniczego niektóre parafje wykazały dużo inicjatywy i starań. W Goduli akcją pokutniczą zorganizowano według stanów (mężowie, młodzieńcy, kobiety, dziewczęta). Dla każdego stanu był wyznaczony osobny tydzień pokutny z odpowiednimi kazaniem. (W Królewskiej Hucie akcja pokutnicza trwała 4 dni. Kazania polskie i niemieckie głosili OO. Franciszkanie.

Wyniki owocnej i wspaniałej akcji pokutniczej w niektórych parafjach zawdzięczać należy Księżom Proboszczom, którzy przez kazania i referaty w stowarzyszeniach rozbudzili zrozumienie i zapał wśród wiernych do tej akcji.

### Pierwsze rekolekcje zamknięte dla Zarządów Kongr. Marj. Panien.

W dniach od 9—13 kwietnia rb. odbyły się w Kokoszycach poraz pierwszy rekolekcje zamknięte dla członkiń Zarządów Kongr. Marj. Panien. W rekolekcjach wzięły udział członkinie z przeszło 20 parafij w liczbie około 65 osób. Na zakończenie Ks. Dr. Kominek, dyrektor Akcji Katolickiej, wygłosił referat organizacyjny, w którym omówił sprawę nowego statutu, „Dzwonka Marji“ i szereg innych spraw organizacyjnych i ideowych,

### Nauki rekolekcyjne dla mężczyzn w Katowicach.

Najliczniejsze na Śląsku Stowarzyszenie Mężów Katolickich parafji św. Piotra i Pawła w Katowicach, odprawiło rekolekcje, w których wzięło udział około 3 tysięcy mężów. Nauki głosił O. Feliks, franciszkanin ze Lwowa.

W niedzielę, dnia 8 bm. odbyło się uroczyste nabożeństwo z generalną Komunią św., do której przystąpiło około 2 tysięcy mężów. Po



nabożeństwie odbyło się na sali uroczyste zebranie, które zaszczylił swem przemówieniem J. E. Ks. Biskup Stanisław Adamski. Po zakończeniu swego przemówienia J. E. Ks. Biskup udzielił mężom Arcypasterskiego błogosławieństwa.

### **Piękne wyniki działalności „Caritasu“.**

Sprawozdanie z walnego zebrania katowickiego Okręgu „Caritas“, ujęte w cyfrach świadczy o pięknym rozwoju i wszechstronnej działalności „Caritasu“. Mimo ciężkich czasów udzielił K. O. C. (biuro) pomocy ubogim w naturaljach wartości 21.372,79 zł i 61.705 porcyj obiadowych. Z szatni korzystały 424 osoby. Wartość ofiarowanej odzieży 1161 sztuk wynosi 5515,00 zł.

### **Nowy „Dzwonek Marji“.**

Kwietniowy numer „Dzwonka Marji“, miesięcznika dla Sodalicyj i Kongregacyj Marjańskich już się ukazał w odmiennej okładce i pod redakcją Diec. Sekretariatu Misji Wewnętrznej w Katowicach. „Dzwonek Marji“ jest urzędowym organem Sodalicyj i Kongregacyj diecezji katowickiej. Cena 1 egz. wynosi 20 groszy. Redakcja i Administracja mieści się w Sekretariacie Misji Wewnętrznej — Katowice, ul. Marsz. Piłsudskiego 20. Treść „Dzwonka“ będzie dostosowana do potrzeb organizacyjnych, ideowych i do zainteresowań sodalisek. „Dzwonek“ ma się stać przewodnikiem duchowym wszystkich Sodalicyj i Kongregacyj.

## **Na szerokim świecie.**

### **Cudowne krwawienie krucyfiksu.**

W szpitalu OO. Oblatów w Asti we Włoszech zaszło cudowne zjawisko krwawienia krucyfiksu, którego nadprzyrodzony charakter został stwierdzony. Cud krwawienia po raz pierwszy zaobserwowano w dniu 11 sierpnia. Przebieg cudu kontrolowała specjalna komisja. Cud ten można uważać za objaw szczególnej łaski w Roku Jubileuszowym Odkupienia.

### **Ważniejsze nawrócenia.**

W końcu lutego rb. przeszedł do Kościoła katolickiego wybitny publicysta amerykański Willian Hard, znany ze swych artykułów politycznych na terenie międzynarodowym.

\* \* \*

W Chicago trzynastu akademików przeszło w ostatnim czasie na wiarę katolicką. Przyjęcie ich do Kościoła katolickiego odbyło się publicznie.

\* \* \*

Wybitny pastor Charles William Bothe przyjął wiarę katolicką w kościele N. M. P. z Lourdes w Nowym Jorku. Zaraz po chrzcie św. były pastor Bothe służył do Mszy św. i podczas niej przyjął — ku zbudowaniu obecnych — pierwszą Komunię św.

Książę pruski Fryderyk Leopold porzucił protestantyzm i w ubiegłą Wielką Sobotę przystąpił w Rzymie do Kościoła katolickiego. W dzień Wielkiejnocy przyjął swą pierwszą Komunię św.

### **Chrystus-Król na szczycie.**

Na szczycie góry Chatelard w Szwajcarii ma stanąć w niedługim czasie wielka figura Chrystusa-Króla na pamiątkę 1900-lecia Odkupienia. Figura ta będzie miała 23 stopy wysokości. W podstawie jej mieścić się będzie kaplica, która będzie przedstawiała ostatnią stację Drogi Krzyżowej.

### **Rocznice świętych polskich.**

W roku bieżącym przypada kilka rocznic, dotyczących świętych Polaków i Polek, lub tych świętych, których działalność ściśle jest związana z Polską. A więc 925 lat od męczeńskiej śmierci św. Brunona, apostoła Prus; 750 lat od sprowadzenia relikwii św. Florjana do Krakowa; 675 lat od śmierci bł. Bronisławy; 450 lat od śmierci św. Kazimierza, królewicza; 450 lat od śmierci bł. Jana z Dukli; 25 lat od kanonizacji św. Klemensa Dworzaka; apostoła Warszwy.

## **Rozmówki z naszymi czytelnikami.**

### **Od kiedy datuje się powstanie Misji Wewnętrznej?**

Misja Wewnętrzna została zapowiedziana przez J. E. Ks. Biskupa dnia 15 sierpnia 1931 roku w uroczystość Niepokalanego Poczęcia N. M. P. w Piekarach Wielkich, erygowaną zaś na zasadzie przepisów prawa kościelnego dnia 16 kwietnia 1932 roku. Od czasu erekcji wszystkie zrzeszenia Misji Wewnętrznej mają obowiązek przestrzegać statut M. W. i przepisy J. E. Ks. Biskupa Ordynariusza, osobno ogłoszone lub podawane w „Głosie Misji Wewnętrznej“.

### **Dlaczego Misja Wewnętrzna istnieje tylko w naszej diecezji?**

Wielki zaszczyt spotkał naszą diecezję, że mamy w niej Misję Wewnętrzną, której założycielem iest nasz Arcypasterz. Misja Wewnętrzna dlatego tu powstała, że były ku temu odpowiednie warunki:

Diecezja nasza jest znana z głębokiej pobożności wiernych i przywiązania ich do Kościoła i wiary św.

Istnieje też w niej bardzo dużo stowarzyszeń kościelnych, bractw III. Zakonów, które skupiają osoby, zdolne i chętne do modlitwy i ofiar nie tylko za siebie, lecz też za innych. A między nami znajdują się też ludzie, katolicy, którzy zapomnieli o Bogu lub odwrócili się od Boga zupełnie i bluźnią przeciwko Niemu. Żał nam tych dusz zbłąkanych. Trzeba je przyciągnąć znowu do Chrystusa. Najlepszym środkiem do tego jest modlitwa i ofiara. Kto się ma za nich modlić, ofiarować? Otóż Arcypasterz nasz w trosce o dobro dusz zbłąkanych powołał w Misji Wewnętrznej diec. Katowickiej bractwa, III. Zakony, Sodalicje, Kongregacje itd., aby ich członkowie spełniali misję wśród katolików — niewierzących.

### **Kto jest najwyższą władzą Misji Wewnętrznej?**

Misją Wewnętrzną diec. Katowickiej kieruje Biskup Ordynariusz diecezji Katowickiej, który ustanawia i zmienia ustawy M. W., dopuszcza zrzeszenia kościelne do udziału w niej, zatwierdza program i czuwa nad jego wykonaniem. Do pomocy Biskupowi Ordynariuszowi istnieje Rada Misji Wewnętrznej, składająca się z kilkunastu osób duchownych. Sprawami M. W. zajmuje się Diecezjalny Sekretariat Misji Wewnętrznej w Katowicach.

# **Bierz i czytaj!**

Chrystus w braciach naszych. O. Raul Plus T. J. — tłum. z francuskiego A. P. Kraków 1932. OO. Jezuici. Stron 286.

„Chrystus jest w pojęciu wielu chrześcijan jedynie postacią historyczną z przed dziewiętnastu wieków, która wycisnęła bardzo silne piętno na dziejach świata, która stworzyła religję katolicką... Wszystko to odnosi się do przeszłości. Natomiast że Chrystus jest kimś, kto ustawicznie w teraźniejszości żyje, istnieje, i duchem swym działa w ludziach i nokoło nich — o tem większość chrześcijan nie wie, czy nad tem się nie zastanawia, czy o to nie dba.“ Powyższemi słowy autor sam wprowadza nas w swoją ceną książkę. Treścią jej będzie twierdzenie, że Chrystus żyje w nas i bliźnich naszych, że wszyscy, którzy żyją w stanie łaski, należą do wielkiego zbiorowego Chrystusa. Na tem twierdzeniu opiera się dalsze: Konieczność apostołstwa czynnego, modlitwy i cierpienia. Przepiękne są przykłady, wzory i rady jak człowiek w stanie łaski ma naśladować w apostołstwie Chrystusa samego. — Każdemu czytelnikowi „Głosu“ polecamy książkę, aby się stał apostołem przez czytanie jej.

J. Salsmans T. J. — Ze śmierci do życia. Dzieje młodego anarchisty. Przełożyła z francuskiego Lubieńska. Kraków. Wydawnictwo Księży Jezuitorów. 1924. Stron 227.

Jest to opis życia człowieka młodego, który porwany przez idee rewolucyjne staje się anarchistą a pod wpływem złego otoczenia przestępca. Tam w więzieniu przebywając długie lata na samotności zaczyna zastanawiać się bardzo dużo nad samym sobą i odnajduje wiarę w Boga. Opisy, wyjęte z jego dziennika, pisanego w więzieniu, są wstrząsające. Wiernie bowiem oddają tragedję duszy nowoczesnego człowieka, który lekkomyślnie wiarę w Boga utracił i powoli musi znowu tę wiarę w wielkich zmaganiach ze samym sobą odnajdywać.

Książkę poleca się ludziom szlachetnym, którzy dużo cierpią i wątpią. K.

Niezłomny Rycerz Chrystusowy. Życie i śmierć męczennika błog. Jana Sarkandra. Ks. Teodor Czaputa. Cieszyn. 1932. Nakładem i drukiem „Dziedzictwa błog. Jana Sarkandra“.

Broszura ta opisuje życie Jana Sarkandra, pracę i śmierć męczenniską. Dla większego zrozumienia uroczystości, które się w roku bieżącym odbędą ku czci błog. Jana Sarkandra — poleca się, aby broszurę tę przeczytało jaknajwięcej katolików.

## **Księżom Moderatorom Kongregacji i Sodalicyj Marjańskich do wiadomości.**

J. E. Ks. Biskup Adamski zaprasza członków Rady Misji Wewn. i wszystkich Księży Moderatorów na konferencję, która się odbędzie dnia 7-go maja br. o godz. 14-tej w sali Domu Związkowego przy kościele NMP w Katowicach.

Blizsze dane i program obrad umieszczone są w Wiad. Diec. nr. 5 1934 r.

## **Odpowiedzi Redakcji.**

Literatura z dziedziny Misji Wewnętrznej choć nie liczna, ale już istnieje. Sekretariat „Misji Wewnętrznej“ wydał 2 broszurki: 1. Organizacja „Misji Wewnętrznej“ diecezji katowickiej. 2. Apostolstwo w „Misji Wewnętrznej“ — praktyczne uwagi. Cena tych broszurek wynosi 30 gr.

„Głos Misji Wewnętrznej“ w najbliższych miesiącach zmieni swą okładkę, bo okres jubileuszowy minął. Jaka ona będzie — jeszcze nie wiadomo. Jeśli kto ma ładne projekty lub myśli, prosimy przesłać do Redakcji, która będzie Wam za to bardzo wdzięczna.

# Przeczytaj i zgłoś się!

**Dusza twoja tak samo jak ciało potrzebuje wypoczynku.**

Rekolekcje zamknięte w Domu Rekolekcyjnym w K o -  
k o s z y c a c h (st. Wodzisław) odbędą się w dniach od

28 kwietnia do 2 maja: dla Mężów Katolickich;

8—12 maja: dla Sodalicji Pań;

19—23 maja: dla Sodalicji Urzędn. i Urzędniczek;

24—28 maja: dla Gospodyń Proboszczowskich;

30 maja do 3 czerwca: dla Urzędn. kolejowych, pocztowych i innych;

10—14 czerwca: dla Pracownic żeńskich;

14—18 czerwca: dla Panów z inteligencji.

Warunki uczestnictwa są podane na afiszach i w „Gościu Niedzielnym“.

Zgłoszenia możliwie najwcześniej prosimy przysyłać pod adresem: *Sekretariat Rekolekcyjny — Katowice, ul. Marszałka Piłsudskiego 20.*

---

## Pielgrzymka do Ziemi św.

Ze względu na wielkie zainteresowanie, które wzbudziła wśród społeczeństwa Pielgrzymka do Ziemi świętej, organizowana na drugą połowę maja r. b. przez Ligę Katolicką w Katowicach, ul. Marsz. Piłsudskiego 58, przypuszczać należy, że będzie to najliczniejsza polska pielgrzymka, która zwiedziła dotychczas Ziemię świętą.

Kierownictwo duchowne pielgrzymki objął J. E. Ks. Biskup Stanisław Adamski.

Pielgrzymka zwiedzi: Jaffę, Tel-Aviv, Jerozolimę, Be-  
tleem, Jerycho, Jordan, Morze Martwe, Nazaret, Tyberjadę i Kafarnaum nad Jeziorem Genezaret, Górę Tabor, Haifę, Górę Karmel, Ateny i Konstantynopol.

Powierzenie organizacji technicznej pielgrzymki Biuru Podróży „Francopol“ w Warszawie daje gwarancję, że pod względem technicznym będzie ona stała na bardzo wysokim poziomie, nie patrząc na niski koszt udziału, który wynosi już łącznie z paszportem zagranicznym i wizami zaledwie 690,— zł.